Rok 1938 25 grudnia Nr 52

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Świeci gwiazdka, świeci
na wysokim niebie!...
Któż te biedne dzieci
przygarnie do siebie?!...

*

Któż je dziś posadzi
przy drzewku za stołem,
aby wieczerzały
ze wszystkimi społem?!

Któż łzy gorzkie otrze
sierotom w tej porze?!
— Chyba to Najsłodsze
Dzieciąteczko Boże?

*

I te serca ludzkie,
litościwe ręce —
czułe na niedolę
i skargi dziecięce?!? E. K.

„Wesołych Świąt" — dzwoni Wszystkim „DZWONECZEK"

HEJŻE DO BETLEJEM

Obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

Odsłona I.

Scena przedstawia leśną polankę. Pastuszek-krakowiak imieniem Bartuś, leży na trawie i ogląda książkę z obrazkami żołnierzy. Za sceną Jacuś śpiewa na nutę krakowiaka:

JACUŚ: Hej moje cielisie, paście mi się, paście,
Ino pamiętajcie, we szkodę nie właźcie,
Bo ja se do lasa pójdę na borówki,
A wy mi się paście, cielisie i krówki.

(Wchodzi na polankę. Z drugiej strony wchodzi krakowianka Marysia i śpiewa):

MARYSIA: Ta paprotka-psotka grzybki pochowała,
Poczkajże-no, poczkaj, będę ich szukała.
Grzybek do grzybeczka, będzie pełny koszyk,
Powiedzą matusia: nazbierałaś dosyć.
A potem maliny, dalejże do dzbana
Lesie mój kochany! Danaż moja, dana!

BARTUŚ: Ino o grzybeczkach, ino o cieliskach
Śpiewa sobie Jacek, nuci se Marysia.

(Śpiewa):

Leci ptaszek, leci, skrzydełkami bije,
Wiem dobrze, żem Polak i że w Polsce żyję.
Oj dana!
A ta polska Macierz, to ma takie syny,
Co noszą mundury, no i karabiny.
Oj dana!
A ja kiej urosnę, to do nich przystanę,
Będę se piechurem, albo i ułanem.
Oj dana!

(Nadchodzi grupa górali).

GÓRAL: Śpiewacie se kiej najęci,
A nie wiecie, co się święci.
Hań za lasem, na polanie,
W szopie leży se na sianie,
Śliczne Dziecię, sam Bóg z nieba.
I wam Go powitać trzeba...

BARTUŚ *(z niedowierzaniem):*
Baj baju, będziesz w raju!

GÓRAL: Jak nie wierzycie, to i nie wierzcie.
Byliśwa teraz w Betlejem mieście,
I widzieliśwa na oczy własne
Oną Dziecinę, jak słońce jasne.

(Odchodzą na bok i palą ognisko).

JACUŚ: Może akuratnie co widzieli,
Tożby nas nie cyganili...

MARYSIA: Ponoć sami Anieli,
Tam ich prowadzili.

CHÓR *(za sceną):* Wśród nocnej ciszy...

MARYSIA: Śpiewają! — Pastuchy? —

BARTUŚ: Toć to niebieskie duchy!!

(Wchodzą Aniołowie).

JACUŚ: O rety! W jasności Anieli.
Tutok się zlecieli!

ANIOŁ: Nie bójcie się, Boże dzieci,
Bo zwiastuję wam nowinę.
Iż gdzie złote światło świeci,
Zobaczycie tam Dziecinę.
Bóg ci to sam w ludzkim ciele.
Stąd to wielkie dziś wesele.
Śpieszcie razem Go powitać!
Dziecina sianem nakryta,
W żłobie leży na pościeli,
Kolędują Mu Anieli.
A Matusia Jego święta,
Grzeje nóżki i rączęta.
Idźcie, proszę, do stajenki,
Do Jezusa i Panienki *(Aniołowie odchodzą).*

CHÓR. Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie...

(Podchodzi góral).

GÓRAL: .Teraz chyba wierzycie,
Niewierne Tomki,
Że zjawiło się Dziecię,
Pośród onej łąki,
A weźcie ze sobą
Choćby owcę jednę,
O, bo ono Dziecię
Okrutnie biedne.

BARTUŚ: Biedne — mówicie,
Jest ono Dziecię?
To niechże Jacek
Weźmie choć placek,
Jabłek do worka,
Pstrego kaczorka.
Marysia sera,
Grzybki, co zbiera.
Ja zaś barana...
Pójdziem do Pana.

CHÓR: Królowie na Wschodzie
Już to poznali
I w judzkim narodzie
Szukać jechali.
Jak miła ta nowina...

(Wchodzi paź-murzynek).

PAŹ: O, witajcie, kmiotkowie!
Za mną jadą królowie
I kazali was pytać,
Zali tutaj nie słychać
O przyjściu wybawienia,
O miejscu narodzenia
Wielkiego Mesyjasza,
Co Go gwiazda ogłasza,
Hen na niebieskim stropie?

BARTUŚ: Narodził się On w szopie.
My zaraz tam idziemy
I was też zawiedziemy.

(Wchodzą królowie).

PAŹ *(do królów):*
Ta gromadka też się wybiera
Na powitanie Boga-Zbawiciela.
Przewodzić będzie ten oto gazda.

(Wskazuje na Bartusia).

KRÓL *(z tęsknotą):*
A może jeszcze zaświeci gwiazda.

(Spogląda w górę).

CHÓR: O mili królowie skądeście tu przyszli.

(Wychodzą pasterze i królowie).

My z dalekich krain, za gwiazda my wyszli.
By zobaczyć maleńkiego,
Jezusa narodzonego,
W stajence tej biednej *(bis).*

C. d n) *Siostra M. K*

Biały las Marylki

Świat małej Marylki był bardzo malutki i ciaśniutki: mały pokoik o jednym okienku, lecz okienku od strony słonecznej. Kilka doniczek kwitnących pelargonii ożywiało to okno. W zimie doniczki stały na desce przymocowanej do ramy okiennej od strony pokoju. Jednak promienie słoneczne dosięgały i tam kwiaty. Pelargonie kwitły więc na przemian i porą zimową. Raz zakwitły białe, drugi raz różowe lub czerwone, pomimo, że zielone liście zżółkły i opadły. Z wiosną listki znów zazieleniły się i latem wszystkie pelargonie zakwitły razem. Okno bywało wtedy cały dzień otwarte, słońce całowało kwiaty a deszczyk obmywał je z pyłu ulicznego.

Marylka siedząc przy oknie podziwiała błękitne niebo i wielką płonącą na nim tarczę, która oświetlała i ogrzewała jej kwiatuszki. Dlatego kochała słońce. Na niebie, które wieczorem ciemniało, widziało dziecko także zabawny księżyc i niezliczone złote gwiazdki. Dziewczynka bardzo lubiła księżyc, który spacerował pomiędzy ciemnymi i białymi chmurkami. Raz ukrył się, drugim razem wpatrywał się uparcie w jej okienko, z czego była zadowolona, gdyż przyjemnie jej było porozmawiać z „panem Księżycem“, kiedy do późna przesiadywać musiała samotnie w izbie.

Matka Marylki bowiem prała bieliznę w obcych domach, albo też u siebie stawała nad wielką balią, nieraz do późnej nocy. Marylka bawiła się laleczką, później uczyła się czytać albo też pomagała przy składaniu czystej bielizny. Matka tłómaczyła jej często, iż należy Bogu dziękować, że udało im się wynająć taki ładny pokoik z piecem kuchennym i oknem do słońca, gdyż takich poików z oknem na stronę słoneczną jest w Warszawie bardzo mało dla biednych ludzi.

Dziewczynka odnosiła czasem z matką bieliznę i raz pani komisarzowa podarowała jej książkę z powiastkami i obrazkami. Mała nie umiała wprawdzie jeszcze czytać, lecz uczyła się pilnie tej sztuki pierwszy rok w szkole. Obrazki przedstawiały różne części lasu. Najbardziej podobał się Marylce las w zimie. Chodząc z matką często do domów bogatych ludzi, umiała sobie doskonale wyobrazić wspaniałe pałace, pokoje lub kościoły, o których czytała jej matka z książki. Jednak śniegiem przysypanego lasu, otoczonego wysokimi górami, nie potrafiła sobie jasno w myśli przedstawić. Nie wychodziła bowiem nigdy poza obręb dzielnicy, w której mieszkały obie.

W tygodniu była matka cały dzień zajęta pracą, a w niedzielę szły razem do kościoła; później matka wypoczywała w domu, czytała książki, albo nacierała tłuszczem spękane całotygodniową pracą ręce. Przy tym zajęciu opowiadała Marylce, siedzącej latem przy oknie, zimą przy piecu, przygody z życia codziennego. Pomimo, że mała znała opowiastki z książki prawie na pamięć, prosiła matkę, by jej opowiadała o lesie i śnieżyczce śpiącej u krasnoludków.

Mały pokój, widok z okna i własna wyobraźnia dziecięca, to był cały wielki świat małej Marylki, w którym brak tylko było obrazu upragnionego lasu. Las biały, śniegiem zasypane drogi i ścieżki. Śniegiem przysypane zielone drzewa, na których błyszczą sople lodu niby diamenty, jakie widziała na drzewkach w kościele koło szopki w zeszłym roku. Prosiła więc św. Mikołaja by jej, z jej okienka, pokazał raz taki biały las. Św. Mikołaj nie spełnił jednak jej życzenia.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Matka Marylki miała tak dużo roboty, że mały pokoik cały zawieszony był bielizną, gdyż mróz brał siarczysty i powieszona na strychu nie byłaby wyschła na czas. W samym dniu wigilii pracowała praczka nad bielizną aż do czwartej godziny po południu, poczem wybiegła, by odnieść ją komu należało i za otrzymane pieniądze kupić rybę

na wieczerzę wigilijną oraz zapasy na święta. Przed odejściem otworzyła na chwilę górną część okien, gdyż pokoik przesiąknięty był parą i zapachem pranej bielizny. Ciepła para osiadła na dolnych szybach okien.

Pozostawszy po odejściu matki samą, Marylka usiadła przy piecu, w którym się paliło, a blask ognia tajemniczo oświetlał pokój. Dziewczynka — jak zwykle — myślała o nieznanym, zaśnieżonym lesie. Prosiła Dzieciątko Jezus, które miało przyjść właśnie tej nocy na świat, by Ono pokazało jej las, w jakim stanęła stajenka.

Mróz rzeźbił swoje bajeczki na szybach okna od strony mroźnej ulicy. Kiedy dziewczynka podniosła oczy, by zobaczyć „pana Księżyca", nagle od radosnego zdziwienia zatrzymało jej dech w piersiach. Na szybach okien widniał biały las, oświetlony blaskiem latarni ulicznej. Były tam wysmukłe pnie drzew, białe śniegiem przysypane gałązki, na których błyszczały diamenty. Nad drzewami migotały białe gwiazdki. W lesie widać było dziwne postacie. To zapewne lis, albo wilk... tam dalej znowu jakaś góra, a może chatka lub stajenka?... Znów białe drzewa... Ach, jakie to cudne, cudne jak w bajce z książeczki! Zapatrzyła się dziewczynka w ten świat dziwów i czarów i zapomniała o wszystkim...

Na dworze padał śnieg i matka wracając z zakupów, weszła umyślnie do pokoju zaśnieżona, by córeczce pokazać choćby cząsteczkę lasu w postaci małego, śniegiem obsypanego drzewka. Lecz Marylka wskazując jej z radością zamarznięte szyby okna zawołała:

— Ładne jest twoje drzewko, mamusiu, ale Jezusek podarował mi dzisiaj cały biały las. **M. Ostrawicka.**

Z życia myśliwych w Polsce

(Dokończenie)

Wszystko to oczywiście są tylko zabobony pełne wierzeń pogańskich, które katolik winien bezwzględnie tępić, gdyż są obrazą naszej religii.

Od najwcześniejszych dni chrześcijaństwa istnieje wiara, oparta na przykazaniach Bożych, z których trzecie nakazuje dzień święty święcić — że polowanie w święto przynosi nieszczęście. Przestrzega tego prawa Bożego i kościelnego każdy katolik-myśliwy. Więc od rana już o Bogu pamięta, z Bogiem dzień swój rozpoczyna. Pobożny poeta Bielawski daje taką przestrogę:

„Chcesz zwierza znaleźć w odłogu,
naprzód się sam poleć Bogu.
Wiesz — apostoł siecią schybił, gdy
Bóg chciał, one narybił..."

Kazimierz Wielki, ostatni z naszych piastów, dbały zresztą o chwałę Bożą, lecz zagorzały myśliwy, polując na jelenie w dzień Matki Boskiej, spadł z konia i w tym samym roku z potłuczenia umiera; wielu zaś zginęło za karę w takich bezbożnych łowach. Czasem w podobnych wypadkach cud niezwykły zsyła myśliwemu od Boga przestrogę. Pisarz Potocki w „Ogrodzie fraszek" opowiada: „Pewien myśliwiec baliński na polowanie szedł na jutrznię w dzień Wielkiej Nocy i zabił zajęcy szesnaście, gdy ostatniego chciał zabić, rusznica nie puściła, zając za rusznicę ułapił, drudzy powstali". W innym wypadku dla ukarania grzesznika „sarna w sieci zamieniła się w wilka", a myśliwiec „tem się dożywotnim zobowiązał wotem, nigdy w święto z myślistwem nie jeździć na potym". **W.**

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nru 44 i 48.

Figliki: Karo-lina, kom-pot, fi-ranka, sikora.

Łamigłówka: Marmur, ambona, cymbał, kramik, albumy, Maksym.

ROZSYPANKA.

Z rozsypanych zgłosek złożyć dwie strofki bardzo miłej, wzruszającej i ulubionej kolędy: Bo - by - by - cem - cie - co - coś - cze-
dą - dłu - dzie - dzie - dzo - gdzie - go - go-
go - go - i - i - Je - jesz - kie - kry - leń-
li - li - liś - ła - ła - łac - ma - mi - miał-
my - na - na - ne - pa - pa - pa - pa - po-
przy - ro - rze - sa - spo - stał - ste - Sy-
szo - ta - ta - to - wi - wi - za - zu - zwo-
że - źle.